Nr. 17. Sobota, dnia 22-go kwietnia 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Wielkanocną.

EWANGELIA

u św. Marka rozdział 16, wiersz 1—7.

W on czas Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z sabbatu, przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Któż nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spójrzawszy, obaczyły odwalony kamień; albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego, wstałci zmartwych, niemasz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam Go oglądacie, jako wam powiedział.

NAUKA.

Krwawy dramat na Kalwaryi został już spełniony, Chrystus wydał ostatnie swe tchnienie, a Jego ciało, przybite do krzyża, pokryte krwią i ranami, świadczyło wobec całego świata o Jego skonaniu. Prawo Mojżeszowe zabraniało, ażeby trupy ofiar po zachodzie słońca znajdowały się jeszcze na miejscu stracenia. Trzeba więc było usunąć ciało Zbawiciela i Piłat, zgodnie z prośbą żydów, wydał swoim żołnierzom stosowne rozkazy.

W wyrokach wszakże Boskiej Opatrzności zapisanem było, ażeby Jezus w godnym siebie był pogrzebion grobie.

To też pewien mąż stawił się przed rzymskim wielkorządcą, prosząc o ciało Syna Bożego dla siebie. Mężem tym był Józef z Arymatei, bogaty Izraelita, członek wysokiej rady i cieszący się wielkiem u wszystkich uznaniem. Posiadał on grób swój własny, wykuty w skale na górze Kalwaryi, i w tym to nowym zupełnie grobowcu, uzyskawszy poprzednio zezwolenie Piłata, pochował przy pomocy Nikodema ciało Zbawiciela.

Ale ten Umarły nie przestawał i po swojej śmierci niepokoić żydów, którym był przepowiedział za życia, że dnia trzeciego zmartwychwstanie z grobu; a ta obietnica trwogą przejmowała Jego nieprzyjaciół. Ażeby temu zapobiedz, jak również, ażeby apostołom przeszkodzić w możliwem wykradzeniu Jego ciała, zażądali oni od Piłata straży do pilnowania grobowca, który dla większego bezpieczeństwa zaopatrzyli nadto swemi pieczęciami.

Nie myślmy, że wszystkie te ostróżności były zbyteczne, lub też niepotrzebne. Bóg na nie zezwolił, pragnąc tym sposobem usunąć na przyszłość wszelkie wątpliwości o zmartwychwstaniu Zbawiciela świata.

Podczas, gdy straż, posłuszna wydanym sobie rozkazom, czuwała z bronią w ręku na progu grobowca, w niedzielę, wczesnym rankiem, zaledwie jutrzenka różowieć poczęła, święte niewiasty wybrały się na Kalwaryę, ażeby tam swego Mistrza odwiedzić i Jego ciało wonnymi namaścić obejkami.

Miłość dodawała im odwagi i przyspieszała ich kroki. Jedna myśl tylko je niepokoiła, mianowicie, jakim sposobem zdołają odchylić ciężki kamień, zamykający grobowiec, nie wiedząc zupełnie, że był on pieczęciami opatrzony i przez żołnierzy strzeżony. Lecz, jakże straszna niespodzianka miała ich spotkać u kresu podróży!

Przyszedłszy, grób zastają otwarty; wstępują do środka — i ich zdziwienie powiększa się jeszcze: ciało Chrystusa zniknęło bez śladu! Gdzież się ono podziało? Gdy przerażone szukają wyjaśnienia tej zagadki, nagle słyszą poza sobą jakiś głos nieziemski: „Wstał, niemasz Go tu” (Mar. 16, 6). Był to głos anioła, którego w tejże samej chwili w olśniewającym zobaczyły blasku.

W jaki sposób zostało spełnione to zdarzenie zarazem cudowne i zdumiewające?

Zanadto jest ono dla nas ważnem, ażeby Ewangelia mogła je pominąć zupełnem milczeniem. Oto, co ona nam o niem wspomina: przed przybyciem świętych niewiast „stało się wielkie drżenie ziemi. Albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba: i przystąpiwszy odwalił kamień, i siedział na nim. A było wejrzenie jego jako błyskawica: a odzienie jego jako śnieg. A od bojaźni jego stróże przestraszeni są, i stali się jakoby umarli” (Mat. 28, 2, 3, 4). Są to jedyne szczegóły, którymi święty Mateusz nas darzy, ale one każą się reszty domyślać.

Gdy w wyrokach Boskiej Opatrzności wybiła oznaczona godzina, Chrystus opuścił grobowiec tak samo, jak ongi przyszedł na świat z łona przeczystej Dziewicy. Stróże nic nie zauważyli; nie zobaczyli Syna Bożego w Jego przeistoczeniu; nie zasłużyli na tak wielką łaskę, mimo to wszakże byli przeświadczeni, że grobowiec jest pusty i że nie mają nic do pilnowania.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest jednym z najgłówniejszych dowodów Jego Boskości, dowodem tak wielkim, że święty Paweł nie waha się mówić: „Jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza” (I Kor., 15, 14). Bóg zatem chciał to zdarzenie uczynić zrozumiałem dla wszystkich.

Osądźcie sami.

Czegoż istotnie potrzeba, ażebyśmy byli przekonani o zmartwychwstaniu Zbawiciela świata?

Trzech rzeczy: ażeby On rzeczywiście umarł, ażeby przez apostołów ciało Jego nie zostało wykradzionem i wreszcie, ażeby przez świadków wiarogodnych był widzianym po swem zmartwychwstaniu.

Pierwsze pytanie: czy Chrystus w rzeczy samej umarł? Przenieście się myślą na górę Kalwaryę i spójrzcie na wiszącego na krzyżu Jezusa! Na Jego ciało, pokryte ranami, na bok Jego przebity i blade oblicze — i sami powiedzcie, czy można wątpić, że istotnie skonał?

Drugie pytanie: czy ciało Chrystusa mogło zostać wykradzionem przez apostołów? Nie! Przede-

wszystkiem dlatego, że apostołowie sami przez się byli bojaźliwi, powtóre zaś dlatego, że to zupełnie było niemożliwe ze względu na czuwające przy grobowcu straże, przypomnijmy sobie bowiem, jakim się nam przedstawia grób Odkupiciela? Wydrążony w skale, składał się on z dwóch oddzielnych przedziałów, z sobą połączonych: pierwszy z nich, większy i wyższy — był rodzajem przedsionka, drugi mniejszy i niższy — był właściwym grobowcem, w którym na prawo od wejścia, na ławie, z kamienia wykutej, leżało ciało Jezusa Chrystusa. Wejście do tego drugiego przedziału było zamknięte wielkim ciężkim głazem. Otóż straż nigdzie indziej nie mogła się znajdować, jak w pierwszym przedziale, czyli przedsionku, i to przy wejściu do samego grobu. Niepodobna zatem było tam się dostać bez zwrócenia na siebie uwagi i obudzenia czujności którego z żołnierzy.

Trzecie pytanie: czy wiarogodni świadkowie widzieli Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu? To nie ulega żadnej wątpliwości, Jezus bowiem ukazywał się nie tylko apostołom, ale jeszcze wielu innym, licznym bardzo świadkom i to nie raz, lub dwa razy, ale przez czterdzieści dni z rzędu. Apostołowie zaś nie tylko Go widzieli, lecz nadto z Nim jedli i pili, i długie na rozmowie spędzali godziny.

Jezus zatem istotnie zmartwychwstał i tym sposobem wystawił sobie świadectwo, że jest Synem Bożym i że Jego nauka jest nauką Boską.

Dlatego wierzmy w nią niewzruszenie i zachowujmy wszystkie jej przepisy, a szczególnie w tym czasie Wielkanocnym przystępujmy jak najczęściej do Stołu Pańskiego, ażeby naszej wdzięczności i miłości dowieść Chrystusowi przez godną Komunię!

X. R. L.

W WIELKI PIĄTEK.

Chrystus krzyż dźwiga na górę Golgotę;
Już jest u celu. Słońce zaszło złote;
Zadrżała ziemia; Chrystus Pan już kona
Na drzewie krzyża. W świątyni zasłona
Na wpół rozdarta świadczy, że Syn Boga
Umarł za grzechy. Żołnierzami trwoga
Jęła trząść, bowiem rozpękła się skała,
Słońce krwią zaszło — natura zadrżała.
I w Sanchendrynie szmer żydzi podnieśli,
Szepcząc: zaiste, był Bogiem Syn cieśli.
. . . .
A gdy łotr jeden, co po lewej stronie
Wisiał, jął bluźnić — w Jezusa obronie
Stanął łotr z prawej — też zbój, też morderca,
I rzekł: „Szaleńcze, kamiennegoś serca;
W czem ci zawinił Ten cichy Baranek?...
I tyś był świadkiem, jak żydzi na ganek
Jego wywiedli, śmieli się i drwili,
Gdy Go koroną cierniową wieńczyli,
A On stał cichy... ni jednego słowa
Nie rzekł, choć krwią się oblała Mu głowa,
A gdy Mu ciało szarpali oprawcy,
On stał spokojnie — nie żądał wybawcy.
Zowiesz Go łotrem, że wespół tu z nami
Wisi na krzyżu?”... Tu zalał się łzami.
I łkając cicho boleścią skruszony,
Rajem od Boga był uszczęśliwiony.

C. M. O.

WIELKANOC.

Uroczystość Wielkiejnocy, jak powiada św. Grzegorz, jest uroczystością nad uroczystościami, przenosi nas z ziemi do wieczności i dozwala nam używać jej już teraz przez wiarę, nadzieję i miłość.

W dniu tym napełnia nas jakaś niewysłowiona radość, której w inne święta nie doświadczamy. Człowiek namiętnie kocha życie, czuje, że jest nieśmiertelnym, wszystko zatem, co pokrzepia wiarę jego w nieśmiertelność, wszystko, co mu wraca jego prawa do życia, co kruszy żądło śmierci, czyni na nim wrażenie potężne, niepohamowane; uroczystość zatem Wielkiejnocy, która jest tryumfem życia nad śmiercia, uroczystość ta, która wskazuje nam Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, naszą Głowę, kruszącego dla siebie i dla nas moc śmierci, wzbudza w nas radość najwyższą i najgłębsze wewnętrzne zadowolenie. Nadto w dniu tego święta chrześcianin przyjmuje w Komunii świętej widoczny zakład swej nieśmiertelności i cała natura, harmonizując z religią, powtarza mu ten pocieszający dogmat. Na wiosnę, to jest w chwili, kiedy świat materyalny odradza się, my obchodzimy tajemnicę naszego zmartwychwstania, najprzód w łasce, a następnie w chwale niebieskiej. W braku ksiąg wszystkie stworzenia nas uczyć mogą, nie masz trawki polnej, któraby nie powtarzała nam: Zmartwychwstanie!

Zapowiada tę prawdę również i Kościół wymownym głosem obrzędów swoich. Wejdźmy do świątyni, wszystkie oznaki żałoby już zdjęte, ołtarze przyozdobione niezwykłym przepychem, ornaty świetnych kolorów, bogate hafty; radość się maluje na twarzach, dzwony dają odgłos, mieszkańcy tłumnie gromadzą się do drzwi kościołów, a wieśniacy napełniają skromne swoje kościółki. Śpiew radosny „Alleluja”, ten wyraz z nieba zesłany na ziemię dla naszych dni uroczystych, rozlega się ze wszystkich stron, powtarzany jest co chwila!

Rezurekcya nie we wszystkich kościołach odbywa się w jednym czasie. Po większych kościołach odbywa się wieczorem. Kapłani przybrani w bogate szaty, lud w stroju świątecznym, z radością w sercu zaczynają nabożeństwo uroczyste. Śpiewa się antyfona „Gloria Tibi Trinitas” (Chwała Tobie Trójco, Bóstwo jedyne i równe, chwała na wieki!) dalej psalmy dziękczynne. Po prześpiewaniu psalmów, kapłan uwielbia Zbawiciela w modlitwie, iż zmartwychwstaniem swojem stał się zwycięzcą śmierci i piekła i proroctwo o sobie spełnił, za co niebo i ziemia wielką radością ciesząc się, oddaje Mu pokłon i uwielbienie; błaga Zbawiciela za wiernych, aby obchodząc Jego Zmartwychwstanie, z grzechów powstawszy, Jego Męki i Zmartwychwstania stali się uczestnikami. Po wyniesieniu Najświętszego Sakramentu z grobu odbywa się procesya trzy razy po kościele, a nawet o ile to jest możliwem na zewnątrz kościoła. Odgłos dzwonów, dźwięk uroczystych organów, światło, chorągwie, ołtarzyki i wesołe Alleluja, wszystko to przenika duszę niewymowną radością i podnosi ją do Zbawiciela. Zdaje się wszystko odradzać, jakby za wstąpieniem nowego ducha. Procesya rozpoczyna się śpiewem: „Cum rex gloriae”, opiewającym historyę zmartwychwstania, zwycięstwa nad piekłem i tryumfalnego wprowadzenia ojców do nieba. Dalej następują wiersze bardzo tkliwe (Ecce renascentis gratia), wzywające wszelkie twory i całą wiosenną naturę do uczestnictwa w Tryumfie Zbawiciela, przeplatane zwrotami: „Przez Twoje święte zmartwych-

powstanie", któremi się wiara w tę tajemnicę niejako potwierdza.

Na czele procesyi niesiony jest krzyż, stułą czerwoną przepasany i figura Chrystusa Zmartwychwstałego z chorągiewką w ręku. Chorągiewka jest znakiem zwycięstwa Zbawiciela nad piekłem i śmiercią, procesya zaś wyrażeniem tryumfu i wielkiej radości wiernych. Po procesyi kapłan, podnosząc figurę krzyża, potrzykroć ogłasza zmartwychwstanie Chrystusa słowy: „Surrexit Dominus de sepulchro" (powstał Pan z grobu), na co odpowiadają: „Qui pro nobis pependit in ligui" (który za nas na krzyżu cierpiał).

Rezurekcya z potrójną procesyą u nas się tylko obchodzi. Kto pierwszy potrójną procesyę ustanowił, wyrzec trudno. Pospolicie obrzędy powoli się tworzyły, tak dalece, że często nawet stare pisma błądziły, naznaczając pewnym autorom postanowienie jakich szczególnych ceremonii, gdy oni tylko dawniejsze zwyczaje porządkowali i potwierdzali. W każdym razie obrzęd ten sięga odległych wieków kościoła polskiego, i że nie bez tajemnicy wprowadzonym został, lecz przez Synody późniejsze zatwierdzonym był w zupełności.

Poniedziałek wielkanocny stanowi drugie święto. Dawniej cały tydzień był święcony, ale Synod Konstancyeński 1417 roku do trzech dni święta wielkanocne ograniczył. Dzień trzeci zniesionym został przy zmniejszeniu liczby świąt uroczystych w r. 1775 przez papieża Piusa VI. X. N.

JUDASZ W LEGENDACH I W ŚWIETLE PRAWDY.

Mało mamy wiadomości ścisłych o Judaszu Iskaryocie, natomiast mnóstwo o nim krąży legend.

Jedna z tych legend, znana już w wiekach średnich, przedstawia go jako syna Symeona z rodu Issachar i żony jego Cybory. Tej ostatniej śniło się razu pewnego, iż urodzi syna złego i przewrotnego, który shańbi na wieczne czasy cały swój ród. Przerażona tą przepowiednią, opowiedziała swój sen złowrogi mężowi i oboje frasowali się przemyślając, w jaki sposób zapobiedz zniesławieniu poczciwego rodu. Gdy chłopiec przyszedł na świat, rodzice umieścili go w łódce, którą puścili na morze, powierzając dziecko łasce fal. Jakoż obeszły się one dobrotliwie z łodzią, zaniosły ją bowiem szczęśliwie do Karyoth. Tu wzrastał chłopiec, którego następnie nazwano Judaszem z Karyoth, albo Judaszem Iszkaryot.

Traf zdarzył, że chłopiec dostał się na dwór żony wielkorządcy Karyoth. Była ona bezdzietną i to ją bardzo martwiło. Przygarnęła więc małego Judasza, którego twarzyczka podobała jej się bardzo, chociaż okalały ją włosy rude. Zaopiekowawszy się sierotą, oszukała męża, wmówiwszy w niego, iż chłopiec jest ich synem. Judaszowi dobrze się działo na dworze w Karyoth, wychowywał się, jak książątko. Wkrótce jednak wielkorządczyni naprawdę została matką, a wówczas położenie Judasza się zmieniło, matka bowiem, idąc za popędem serca, okazywała pierwszeństwo rodzonemu dziecku, a Judasza usunęła na plan dalszy. To rozbudziło w Judaszu zawiść do tego stopnia, że zabił owo dziecko i uciekł do Jerozolimy, gdzie dostał się w poczet służby Piłata.

Pewnego dnia Piłat, spostrzegłszy z okna swego pałacu prześliczne owoce w ogrodzie sąsiednim, wyraził chęć skosztowania ich. Judasz, pragnąc mu się przypodobać, dostał się natychmiast do owego ogrodu i zaczął zrywać owoce, nie opowiedziawszy się właścicielowi, którym był jego ojciec Symeon. Ten, pochwyciwszy szkodnika na gorącym uczynku, zamierzał go ukarać chłostą. Zręczny Judasz wyrwał mu się z rąk i uderzeniem ostrego kamienia w skroń, trupem go położył.

Znacznie później dopiero dowiedział się, iż zabił własnego ojca. Chcąc oczyścić sumienie z ciężaru zbrodni, zbliżył się do Jezusa, który przyjął go do grona uczni swoich i powierzył mu ubogą kasę apostolskiej gromadki. Judasz, obdarzony zaufaniem, wywdzięczył się za nie okradając systematycznie wspólną kasę wędrownego towarzystwa. Gdy Marya Magdalena uczciła Jezusa, namaszczając Jego włosy i stopy kosztownemi wonnościami, Judasz oburzył się wielce, gdyż — jak mówił — sprzedawszy te wonności, można było otrzymać 300 denarów dla biednych. Lecz nie o biednych mu szło; on sprzedawszy wonności za 300 denarów, dziesiątą część tej kwoty przywłaszczyłby sobie, gdyż zawsze w takim stosunku okradał kasę gromadki. Uważał się tedy za pokrzywdzonego, a chciwość nie dawała mu pokoju. Pragnąc powetować sobie urojoną stratę, sprzedał Mistrza za 30 srebrników.

II.

Od legendy przejdźmy do oświetlenia prawdziwego. W tej mierze dostarcza ks. Henryk Przezdziecki szczegółów następujących:

Judasz był synem niejakiego Symona. Dla odróżnienia go od apostoła Judy, brata Św. Jakóba Młodszego, ewangeliści dają mu przydomek Iszkaryot, który w języku hebrajskim oznacza »mąż z Karyoth«, miasteczka, znajdującego się w pokoleniu Judy; stąd też, o ile wiemy, Judasz w gronie apostołów jest jedynym, ktory nie pochodził z Galilei. Synoptycy, tj. autorzy trzech pierwszych Ewangelii: Mateusz, Marek i Łukasz, o Judaszu mówią tylko tyle, że został powołany na apostoła i że potem wydał Jezusa. Trudno przeto byłoby na podstawie tej zrozumieć, dlaczego Judasz, któremu przecież Chrystus nic złego nie uczynił, popełnia tak straszną zbrodnię — z ucznia staje się zdrajcą Mistrza swego. Charakter Judasza na zawsze może pozostałby zagadką, gdyby nie Święty Jan, który podając niektóre szczegóły z życia Iszkaryoty, rzuca światło na jego osobę.

W Betanii, gdy Marya podczas wieczerzy namaściła włosy i nogi Chrystusa wonnym olejkiem, Judasz ubolewał, że tyle pieniędzy zmarnowano, gdyż można było sprzedać olejek za 300 groszy i rozdać ubogim. »A to mówił — objaśnia Święty Jan — nie iżby miał pieczę o ubogich, ale, iż był złodziejem i mieszek mając, co wkładano, nosił«. Kasyerem tedy poniekąd Chrystusa był Judasz, a do tego kasyerem niewiernym, bo złodziejem. Sprawa Mistrza nie bardzo go obchodziła, chciał tylko na niej widocznie dobry interes zrobić. Sądził zapewne, jak wielu Żydów, że Chrystus stanie na czele potężnego państwa; lecz gdy się przekonał, że Królestwo Jego nie jest z tego świata i że przy osobie Mistrza niewiele korzyści materyalnych osiągnie, udał się do nieprzyjaciół Jezusa z propozycyą, że wyda im Go, jeżeli mu za to zapłacą. Otrzymuje haniebnie małą nagrodę: 30 syklów (około 40 marek) i zgadza się na zdradę. Jezus, który znał serce Judasza i dawno powiedział o nim: »Izalim ja nie dwanaście was obrał, a jeden z was jest dyabeł«, podczas ostatniej wieczerzy, na kilka chwil

przed zdradą, zwraca się do Judasza najpierw ubocznie, mówiąc: »Jesteście czystymi, ale nie wszyscy«. Potem już wprost mówi mu, że wie o jego zamiarach. Lecz Judasz, już zbyt nizko upadły, nie cofa się od zbrodni, opuszcza wieczernik, udaje się do starszych Rady, aby im wskazać sposób pojmania Jezusa.

Co do chwili, w której Iskaryota wyszedł z wieczernika, są dwa zdania. Jedni utrzymują, że stało się to przed przyjęciem Komunii Świętej, a całym ich argumentem jest to, że Judasz nie godzien był stać się uczestnikiem Stołu Pańskiego. Inni dowodzą, na podstawie ewangelistów, że zdrajca wyszedł dopiero po spożyciu Komunii Świętej. I rzeczywiście. Święty Marek, mówiąc o kielichu eucharystycznym, pisze: »pili z niego wszyscy«, a więc i Judasz; Święty Łukasz opowiada pierw o ustanowieniu Najśw. Sakramentu, a potem dopiero przytacza słowa Chrystusa: »Wszakoż oto ręka tego, co mnie wydaje, ze mną jest na stole.« Przytem należy zwrócić uwagę na to, że apostołowie nie rozumieli jeszcze podczas ostatniej wieczerzy, iż ich towarzysz ma wydać Mistrza, albowiem niektórzy mniemali, jak nadmienia Święty Jan: »gdyż Judasz miał mieszek, iż mu rzekł Jezus: Nakup tedy, czego nam potrzeba na dzień święty — albo, iżby co dał ubogim«, a podobne przypuszczenie byłoby niemożliwem, gdyby zdrajca opuścił był wieczernik przed przyjęciem Komunii Świętej.

Po wieczerzy, udał się Chrystus na górę Oliwną, dokąd zwykł był chodzić na modlitwę. Wiedział o tem Judasz i dlatego spieszył do ogrodu Gethsemani z żołnierzami i sługami kościelnymi, z którymi się umówił, że tego należy chwytać, kogo on pocałuje. Zbawiciel w odpowiedzi na zdradziecki pocałunek rzekł: «Judaszu, pocałowaniem wydajesz Syna Człowieczego«. Po pojmaniu Chrystusa, Judasz uważnie śledził przebieg procesu, a gdy się dowiedział o wyroku śmierci na Mistrza, czując wyrzuty sumienia, udał się do starszych żydowskich, oddał im pieniądze, mówiąc: »Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą«, lecz słysząc odpowiedź: »Co nam do tego? Ty się patrz«, rzucił kapłanom srebrniki, uciekł i zrozpaczony, obwiesił się.

Piotr Święty w mowie, którą miał przed wyborem nowego apostoła, podaje takie szczegóły, o śmierci Judasza: »Obwiesiwszy się, rozpękł napoły i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego«. Przedniejsi kapłani mieli skrupuł z przyjęciem porzuconych przez Judasza pieniędzy do skarbony kościelnej, albowiem były one zapłatą krwi; naradziwszy się, kupili za nie pole od garncarza na cmentarz dla pielgrzymów, które zostało nazwane »Rolą krwi«, a w języku miejscowym Haceldama. Wypełniło się tedy proroctwo Zacharyasza: »I odważyli zapłatę moją trzydzieści srebrników. I rzekł Pan do mnie: Porzuć to do garncarza, piękną zapłatę, którąm jest od nich oszacowan. I wziąwszy trzydzieści srebrników, porzuciłem je w Domu Pańskim do garncarza«. Ojcowie i pisarze Kościoła, rozważając z jednej strony wielką miłość Chrystusa dla Judasza, a z drugiej całą ohydę niecnego postępku Iskaryoty, w pismach swych niejeden wspaniały obraz i niejedną głęboką myśl zostawili.

DYNGUS — ŚMIGUS.

Początek zwyczaju oblewania się wodą musi być starożytny, skoro spotykamy go zarówno w Azyi, u kolebki ludów syryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie. Anglik Symes, opisując w roku 1796 podróż po Bengalu i Birmanii, zaznacza, że buddyści tamtejsi, około 10 kwietnia, obchodzą wesołą, trzydniową uroczystością zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt obmywają się z grzechów upłynionego roku, zlewając się wzajemnie wodą. Nawet wicekról nie jest od tego wolny, a strumienie wody leją się niespodzianie z okien i dachów na głowy przechodni. W pałacu wicekróla, po poważnie odbytej ceremonii, goście zostawieni byli na pastwę 30 panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie oblewać. „Oddaliśmy im za swoje — kończy Symes — aż wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki.”

U chrześcian stary zwyczaj musiał się przekształcić. W Polsce dano mu nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Libelt zwrócił uwagę, że nazwa Dyngos może być spolszczeniem niemieckiego wyrazu „Dünnguss”, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody. Znakomici językoznawcy, Brueckner i Karłowicz, utrzymują, że wyraz dyngować pochodzi od niemieckiego „dingen”, wykupywać się, umawiać, szacować. Dingnus, Dingnis, znaczy wykupno w czasie wojny, jako obrona od rabunku. Szacunkiem takim, czyli dingnusem, okupowano się żakom i młodzi, składając im do kobiałek jaja i małdrzyki, aby nie oblewali wodą. Śmigus może pochodzić stąd, że „śmigano” palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku zastano. Wśród ludu naszego utrzymuje się jeszcze zwyczaj oblewania wodą przodownicy, niosącej na głowie wieniec dożynkowy, a podobny zwyczaj musiał od Polan przejść, wraz z rolnictwem, do pogan pruskich, którzy oblewali się wodą podczas uroczystości rolniczych na wiosnę.

Synod duchowny dyecezyi poznańskiej za Władysława Jagiełły, w uchwałach swoich przeciw zwyczajom zabobonnym, nakazuje w artykule, zatytułowanym Dingnus prohibeatur: „Uchraniajcie, aby w drugi i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywa się „dyngować”, ani do wody ciągać”. Za Władysława IV, Beauplan wspomina o oblewaniu się na Ukrainie, a jedna z kronik ruskich zalicza ten zwyczaj do czasów pogańskich. Ks. Wojsznarowicz, w kazaniu na zgon Cecylii Renaty, wypowiedzianem w Wilnie roku 1644, nadmienił: „Wilno, zamiast Śmigurstu (t. j. zamiast podarku wielkanocnego), śmierć królowej za upominek dostało”.

Lud mazowiecki odróżnia Dyngus od Śmigusu. Chłopcy wiejscy na Boże Narodzenie „chodzą po kolendzie”, a na Wielkanoc „chodzą po Dyngusie”, śpiewając pieśni, odpowiednie tym świętom i zbierają do kobiałki, co im dadzą po domach. Śmigusem zaś nazywają oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkanocy, a chłopców przez dziewczęta w trzecie święto, co nieraz przy studni kubłami się odbywa.

Nazwy Dyngus i Śmigus, spolszczone z niemieckiego, nie dowodzą bynajmniej, żeby i sam zwyczaj przyniesiony był z Niemiec. Czyż i polewanie wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy, miałoby także od Niemców być przyjętem? Przeciwnie. Nazwy te dowodzą tylko, że Niemcy, osiadający w miastach polskich za Piastów, okupywali się datkami krajowcom, gdy ci swój starożytny zwyczaj oblewania wodą do nich stosowali zbyt gorliwie; „dingen” bowiem znaczy przedewszystkiem okupywać się datkiem.